

WYJĄTKOWE WYDANIE NA 10. URODZINY

Magazyn o podróżach

NR 07 (120) LIPIEC 2008

Voyage

UWAGA KONKURS:
DO WYBRANIA
DWUTYGODINOWY WYJAZD
DLA DWÓCH OSÓB DO
INDII
SPONSOR

10

najstojniejszych hoteli
świata – zatrzymywali się
w nich pisarze, malarze,
muzycy, a projektowali
je słynni architekci

PLUS

rozmowy z Magdą Gessler,
Korą, Beata Sadowską,
Marcinem Mellerem.
Dokąd i dlaczego podróżują?

10

niezwykłych miejsc w Polsce
polecanych przez fotografów
najpiękniejszych plaż
podróży, które mogą zmienić życie

10

wyjątkowych miejsc,
które trzeba zobaczyć
przynajmniej raz w życiu:
Nowy Jork, Paryż,
Jerozolima, Tadž Mahal,
Wielki Mur Chiński, Wenecja,
Tahiti, Kenia, Sahara, Grecja

ISSN 1505-0882



07

Tahiti

Położone na wschód od Tahiti wyspy Tuamotu słyną z najpiękniejszych na świecie atoli. Na zdjęciu bungalowy należące do Pearl Beach Resort



DWA TYGODNIE NA
POLINEZJI TO ZA DŁUGO,
A DWA MIESIACE – ZA
KRÓTKO. Z TAKIM
WRAZIENIEM OPUSZCZA
SIĘ ZAZWYCZAJ TAHITI.
ALBO NIE OPUSZCZA SIĘ
WCAŁE I ZOSTAJE SIĘ
NA WYSPIE MARZEN
NA ZAWSZE. ABY
REALIZOWAĆ
OBOWIĄZUJĄCĄ NA
POLINEZJI ZASADĘ...TEN
DOSTANIE SIĘ DO KRAJNY
RAJU, KTÓ UMIAŁ
RADOWAĆ SIĘ ŻYCIEM”.

TEKST JACEK PALKIEWICZ

KRÓLOWA ARCHIPELAGÓW

Zaczyna się i zaskakująco, i rozczarująco. Papeete, żelazny punkt w programie elitarnych biur podróży, jest kopią prowincjonalnego francuskiego miasteczka. Główna miejscowość Francuskiej Polinezji jest daleka od zdjęć na kolorowych folderach: Gwarna, zatłoczona promenada nadmorska, dwupiętrowa hala targowa, fast foody, głośne trąbienie trucków – wehikulów czasu, brzydkie betonowe budowle, nieliczne rezydencje kolonialne i przyportowy brud niewiele mają wspólnego z wizerunkiem mekki luksusowych wakacji. Ale to tylko gra z przyszłością. →

Rozczarowanie szybko ustępuje, w miarę oddalania się od stołecznego miasta. Bujna, wiecznie zielona i wciąż kwitnąca wyspa zaskakuje przepychem roślinności o soczystej zieleni. Gaje palmowe, potężne stoki górskie poprzecinane wąwozami z imponującymi wodospadami na tle jasnoniebieskiego nieba i lazurowego morza tworzą fascynującą kompozycję. Gdzie nie spojrzeć, widać wysmukłe i wiotkie palmy kokosowe. Jedynie, co może zakłócić absolutny spokój tego otoczenia, to szelest ich liści na wietrze. Przyroda obdarzyła Tahiti wszystkim, co miała najpiękniejszego. W sielankowym rajskim ogrodzie odurza intensywny zapach azalii, rododendronów, gardenii, frangipanii, hibiskusów i dziesiątków innych, zupełnie nieznanymi Europejczykom roślin.

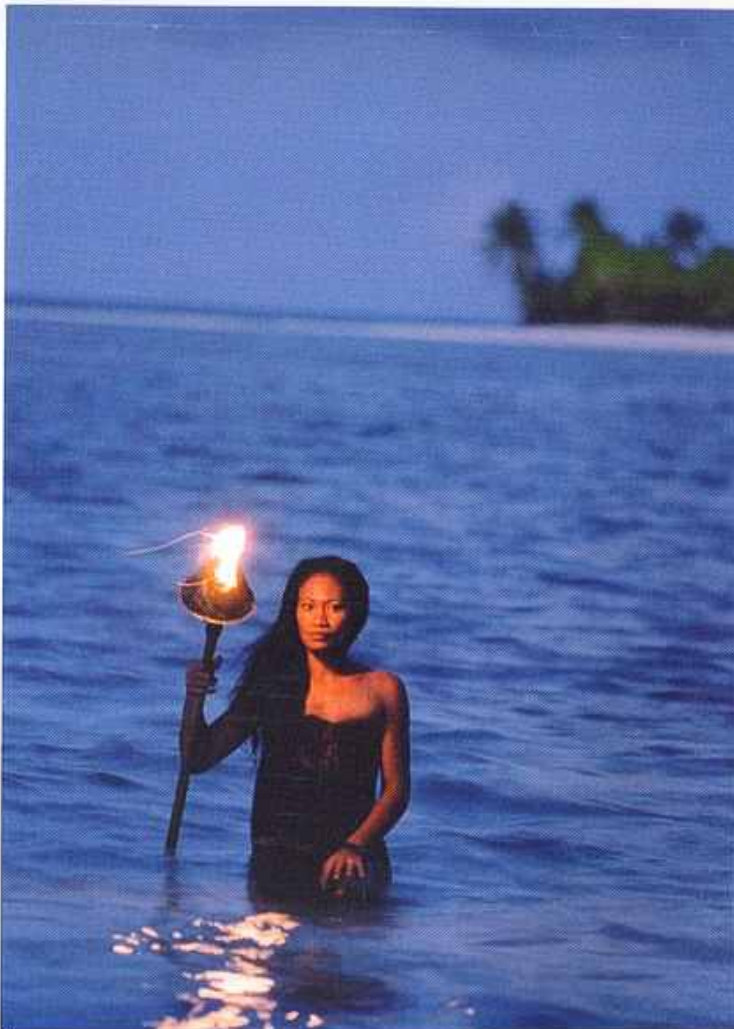
Niepowtarzalnego uroku, godnego stereotypu wyspy kolorowych snów, dodaje rozległa, przeraźliwie szmaragdowa laguna, mieniąca się gamą kolorów zmieniających się w zależności od pory dnia i głębokości wody. Tuż nad samym brzegiem, wśród bananowców, rozłożyły się pojedyncze chaty tubylcze perfekcyjnie wtopione w krajobraz. Przy pomocy cumują nieodłączne „vaataia”, smigłe pirogi z bocznym pływakiem, arcydzieło szkatników polinezyjskich, które dzięki płytkiemu zanurzeniu mogą łatwo pokonywać płycizny koralowe.

Taki świat dane było oglądać kapitanowi Cookowi, pierwszemu Europejczykowi, który w II połowie XVIII wieku odkrył tę wyspę. Pierwszemu z szeregu tych, którzy przyczynili się do narodzin mitu ziemskiego raju i wiecznej szczęśliwości. Opiewali go Gauguin, Matisse, Stevenson, Melville, Somerset czy Heyerdahl. A sławiona przez armię podróży, „oaza szczęścia” propagowana przez reżyserów, kompozytorów, malarzy, fascynuje i przyciąga jak magnes po dzień dzisiejszy.

Do dziś przyciągają uwagę pełne erotyzmu „vahine” znane z płócien mistrza Gauguina, który zapewnił im reputację atrakcyjnych kobiet. Ale czy naprawdę są urodziwe, jak głosi męt? Vahine nie są już wizytówką dzisiejszej Polinezji, na której w ciągu kilku pokoleń wymieszano się dostatecznie dużo ras. Trzeba jednak przyznać, że kobiety o złotobrunatnej karnacji są na swój sposób interesujące. Noszą się dumnie, korpulentne, zachowują lekki chód. Owinięte w kolorowe „pareu”, kokieteryjnie przewiązane na biodrach, z puszystymi, kruczoczarnymi, pełnymi blasku włosami rozpuszczonymi na gołych plecach, ozdobionymi śnieżnobiałym kwiatem tiare, podobnym do jaśminu, czy ognistym hibiskusem.

Kwiat to nie tylko element dekoracyjny, jest też swoistym kodem. Zatknięty kielichem do przodu za lewym uchem oznacza, że kobieta jest zamężna i nie ma ochoty na nowe znajomości. Ulokowany po drugiej stronie jest sygnałem, że pani jest wolna i otwarta na kontakt towarzyski. Dwa kwiatki za oboma uszami to informacja mężatki, że chętnie nawiąże nowy kontakt. Marcel, paryżanin zadomowiony tu od lat, uważa, że kobiety zamężne nie gardzą miłosnymi przygodami. Pozbawione fałszywej skromności, do seksu podchodzą z dużą swobodą i naturalnością. Mentalności mieszkańców wysp żyjących w leniwej atmosferze Mózg Południowych nie zmienił najazd turystów. Wyspiarze nie przepracowują się i nie zabiegają zbyt usilnie o klienta. Utrzymują się z wynajmu przyjezdnym spartańskich chat, organizują im wycieczki i tradycyjne grille. Jak mało kto kochają życie i wszystko to, co może sprawić przyjemność. Nikt się nie spieszy, w odróżnieniu od przybyszów, dla których czas zwykle jest pieniądzem. Tubylcy jak dawniej żyją dniem dzisiejszym, opieszale, bez troski, z pogodą ducha, nie zapominając o starej

NIEPOWTARZALNEGO UROKU, GODNEGO STEREOTYPU WYSPY KOLOROWYCH SNÓW, DODAJE PRZERAŻLIWIE SZMARAGDOWA LAGUNA, MIENIĄCA SIĘ GAMĄ KOLORÓW ZMIENIAJĄCYCH SIĘ W ZALEŻNOŚCI OD PORY DNIA I GŁĘBOKOŚCI WODY.



wyspiarskiej maksymie „aita pea pea”, co odpowiada arabskiemu „bukra” czy łacińskiemu „mañana” – jutro, nie wiem kiedy, jakoś to będzie. Nie mają zresztą potrzeby się martwić, bo szczerą matką naturą zapewnia im wszystko, co jest niezbędne do egzystencji: mnóstwo ryb, owoce morza, drzewo chlebowe czy mango, ananasy i banany. Palmy kokosowe, nazywane przez krajowców drzewem życia, dostarczają nie tylko tłuszczu i budulca, ale i włókna na maty, liści do krycia dachów czy też mleka. Z miąższu uzyskuje się cenną kopry.

Prawie we wszystkich relacjach z Polinezji, czy to współczesnych, czy tych dawnych, dominuje opinia, że tchnące egzotyką wyspy Mórz Południowych tracą swój czar. Już wówczas, kiedy kapitan Cook powrócił na Tahiti w dwa lata po swojej pierwszej wizycie, napisał, że wyspa „zmięła się nie do poznania”. Zmiana to rzecz względna, szczególnie w raj. Pisząc, że Tahiti zmieniło się, James Cook miał na myśli postępowanie misjonarzy, którzy wykorzenili bóstwa i wierzenia krajowców oraz przykryli wdzięki nagich do tej pory dziewcząt. Nie zastał już wolnej miłości. Ojcowie kalwiński wypłenili pradawne tradycje, głosząc etykę seksualną, anormalną dla Polinezyjczyków, która burzyła odwieczne tabu, odbierając nawet to, co było dla nich treścią życia: taniec.

A szło o zmysłowy „tamure”, wyklęty za „diabelskość”. Dziś żywiołowe tamure, tryumf sztuki tańca polinezyjskiego, można obejrzeć na kolacji w restauracji hotelowej. Mężczyźni przekazują partnerkom widocznymi gestami swoje pożądanie. One zaś odpowiadają wdzięcznymi ruchami swojego ciała. Szybko kręcą się biodra tancerki, raz w ósemkę, raz w kółko. To kwiscentencja kobiecego uroku, ale także miłosnej deklaracji, wszystko w rozszalałym, dzikim rytmie.

Nie ukrywał słów krytyki także Paul Gauguin, który w poszukiwaniu dziewiczej pierwotności wyruszył na koniec świata. W listach do przyjaciół i w rękopisie Noanous żalił się na innowacje, które „podcinają korzenie szlachetnej kultury”. Czy nie był to wyrok zbyt pobieżny? Czy rzeczywiście wyspa zmieniła się? Czy tylko na tyle, na ile dzień po dniu zmienia się cały świat?

Pierwsza wizyta i spotkanie z nieznanym jest zwykle tak silne, że na zawsze kształtuje o nim opinię. A człowiek z natury zachowuje w pamięci obrosłe mitami miejsce, bo intryguje i wywołuje wzruszenia. Podświadomie fałszuje obiektywny

obraz, idealizując przeszłość, bo w zakamarkach duszy tkwi zawsze nostalgia za tym, co w wyścigu z czasem bezpowrotnie znika z horyzontu. Nic dziwnego, że kiedy ktoś wraca, nie patrzy już oczami odkrywcy. Odnosi wrażenie, że to już nie to samo miejsce. Oczekiwania nie spełniają się, bo trudno po raz drugi ujrzeć coś jedynego i oniemiać ze zdziwienia. Stąd utyskiwanie z powodu rzekomej utraty wartości i biadolenie: „kiedy byłem tu po raz pierwszy...”.

Mit czy prawda? Oczywiście na Polinezji zmiany są widoczne. Tubylcy rzadko używają piróg z żaglem, który zastąpili bardziej praktycznym motorem. Nikt też nie łowi ryb z pomocą harpuna, bo używa sieci i wędek. Coraz mniej autochtonów zajmuje się zbiorom kokosów, których miąższ dostarcza cennej kopry, zapewniającej zawsze oprócz bogactw oceanu podstawy egzystencji miejscowej ludności. Dziś kokosy gniją. Nic więc dziwnego, że mimo płodności gleby, większa część produktów żywnościowych jest droższa od importowanych z Nowej Zelandii czy z Francji.

Dziś, tak jak i u zarania czasów, tętni bogatym życiem podwodna rafa koralowa. Tuż pod powierzchnią krystalicznej wody rozciąga się fascynujące królestwo, gigantyczne lagunarium. Praktykując snorkelling, można podziwiać tysiące gatunków barwnych ryb, koralowców, rozgwiazd, jeżowców i innych stworzeń morskich. Oglądając w przejrzystej wodzie, przepuszczającej dużą ilość promieni słonecznych, kolyszące się pod wpływem ruchów wody czułki bajecznie kolorowych koralowców, można odnieść wrażenie, że jest się w jakimś fantastycznym ogrodzie. Rzucają się w oczy ryby o krzykliwym ubarwieniu, niektóre z ciekawości podplwają do intruza, inne mają zdolność natychmiastowej zmiany kolorów i wzorów oraz wtapiają się w otoczenie, gdy tylko poczują zagrożenie. Istny kolorowy fotoplastykon sycący oczy coraz to nowymi kompozycjami.

Rajski świat wysp koralowych, nęcący egzotyką, jest groźnym dla żeglugi nie tylko dlatego, że są to twory niewidoczne z powierzchni, ale również i dlatego, że na skutek szybkiego wzrostu koralowce zmieniają swe zarysy i kształty w krótkim stosunkowo czasie. W związku z tym nie zawsze można polegać na mapach nawigacyjnych. Odczuli to już wielcy żeglarze. James Cook omal nie przyplacił utratą statku a Francuz La Perouse zakończył swoją głośną wyprawę odkrywczą-geograficzną w 1788 r. śmiercią własną i całej załogi.

Błękitna Laguna, leżąca godzinę drogi łodzią od Avatou – jednego z większych miast Rangiroa; na sąsiedniej stronie: Paumotuanka, czyli mieszkanka wysp Tuamotu wynurza się z wody atolu Rangiroa



TAHITI

Piaża między Rangiroa i Tikehau; wycieczka szkolna dzieci z Tahiti (poniżej); coroczne zawody wioślarskie na Tahiti odbywają się w lipcu (na dole)



TUBYLCY JAK MAŁO KTO KOCHAJĄ ŻYCIE I WSZYSTKO TO, CO MOŻE SPRAWIĆ PRZYJEMNOŚĆ. WYSPIARZE NIE PRZEPRACOWUJĄ SIĘ, ŻYJĄ DNIEM DZISIEJSZYM, OPIĘSZALE, BEZTROSKO, Z POGODĄ DUCHA

Nie brak tych, którzy uważają, że obowiązkowy przystanek w podróży marzeń ma jednak swoje minusy. Przy hotelowym barku słyszałem, jak pewien zamożny Amerykanin, który zapłacił za nocleg ponad 1000 dolarów, żalił się, że w „fare”, chatce polinezyjskiej na palach wbitych w dno rafy koralowej, przeszkloną podłogą, przez całą noc nie zmrzył oka. Przeszkadzał mu plusk ryb.

Niektórzy przyjeżdżają tutaj, aby osiąść na stałe. Stan Wiśniewski opuścił Polskę trzydzieści lat temu i zauroczony tonącą w bujnej tropikalnej roślinności Bora Bora kupił koralową wyspękę Mai Moana. To „motu”, pokryta palmami kokosowymi, jedna z licznych okalających Bora Bora i chroniących lagunę przed oceaniczną falą. „Życie nie jest tu zupełnie wolne od problemów – zauważa. W 1998 r. tajfun Martin zniszczył mi całe mienie”.

Znajomy Francuz, Marcel, żalił się, że nicłatwo jest znieść tutejszą izolację. Klimat bez wątpienia jest doskonały, ale niestety, wciąż jednakowy. „Dzień i noc, lato i zima, zawsze 28 stopni. To niszczy nerwy. Przynajmniej raz w roku muszę wyjechać do Paryża, żeby odetchnąć od monotonii”.

Ale pod wieloma względami Tahiti jest tak samo urokliwa jak pół wieku temu i jak trzy wieki temu, kiedy to pierwsi Europejczycy dotarli tutaj i wcale już nie chcieli wracać. Na słonecznych wyspach nie zmieniły się malownicze panoramy, szmaragdowe laguny ani zapach kwiatów. Pozostał ten sam przepych bujnej roślinności, ten sam ocean i wygasłe wulkany. Taki sam pozostał zmysłowy rytm tamuje i głucha muzyka przyboju czy majestatyczne białe obłoki na tle błękitnego nieba, wiszące nad ostrymi szczytami wulkanicznymi. Nie sądzę, aby w najbliższej przyszłości wyspy mogły stać się skansenem, jak to prorokują niektórzy. Chroni je to, że nawet jeśli dla tak wielu są rajem, to jednak rajem na końcu świata. ■

